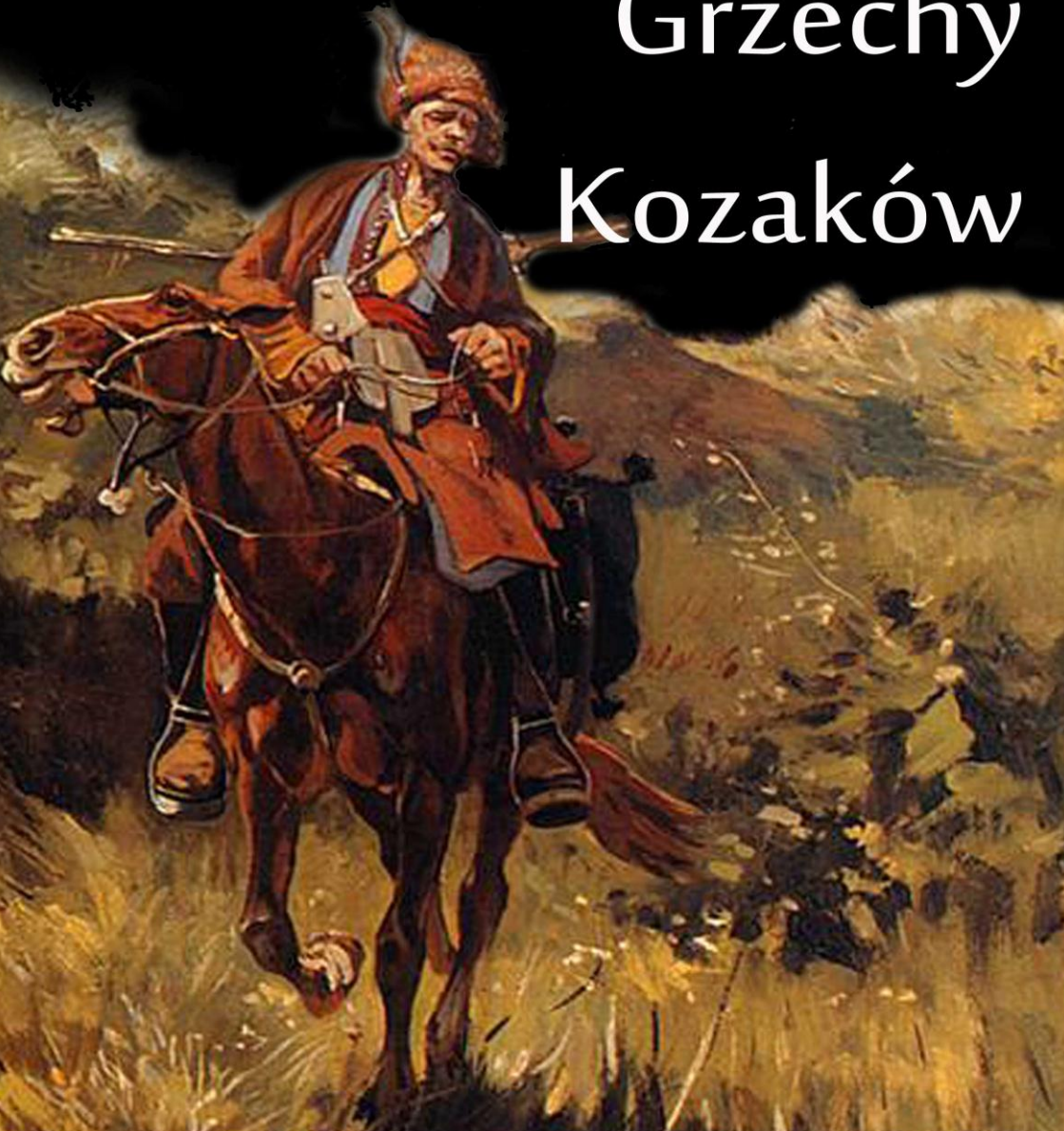


Tajne i poufne sekrety historii

Jan Kochończyk

Grzechy

Kozaków



TAJNE I POUFNE SEKRETY HISTORII

Jan Kochańczyk

GRZECHY

KOZAKÓW

*Gorzałka lepsza
niż kobiety!*

© Copyright by Jan Kochańczyk & e-bookowo

Projekt okładki: e-bookowo

Na okładce: fragment obrazu Józefa Brandta: *Kozak na koniu*, 1910

ISBN 978-83-63080-16-7

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2012

Kozacy Niżowi, jak wiadomo, żyli bezzennie. Stołeczna ich Sicz na szerokim stepie, stała niczym ogromny, wojenny klasztor, niesłuchanie surowej reguły. Karność zakonna pod obranym hetmanem i starszyzną, a obok miłość braterska między sobą, dawały nierozjemny klej tej dziwnej społeczności. Niewiasta pod żadnym pozorem pokazać się nie mogła; wino, miód, gorzalka tylko na dni szalonej swobody... Pano wie mołojcy (jak się zwali między sobą) zajmowali się albo ustawicznym bojem z poganami, rybołówstwem, polowaniem, żłobieniem dębów na łodzie, zwane czajkami... Jakaś zaraźliwa namiętność, aby się nażyć po mołojceku, w szerokim świecie, nęciła młodzież, aby przywdziać strój Zaporozca. Step był im ojcem, a Sicz matką... Duma kozacka - duma czarownica, zastępowała im wszystko, na czym zbywało w stepie: rodzinę, miłość itp.

Bohdan Zaleski – „Dumki, szumki, wiośnianki”.

JAK ŻYĆ BEZ KOBIET?

Nie ma niewiast w naszej chacie! – mówili dzielni Kozacy. Ich obozowiska na Siczy Zaporoskiej skupiały słowiańskich Robin Hoodów i Janosików, ale nie było wśród nich żadnych pięknych Maryn!

O popularnym hetmanie Sahajdacznym śpiewano w dumkach, że „chętnie zamieniłby żonę na tytoń i fajkę”. Wśród siczowej braci krążyło przysłowie: „Kozakowi trzeba wojować, a nie marnieć przy byle żonce”.

Moralisci się gorszyli. Znakomity polski kronikarz czasów saskich, Jędrzej Kitowicz, pisał ze zgrozą, że żon Kozacy nie mieli ani kobiety żadnej między sobą nie mogli znieść, a kiedy się okazało, że ktoś za granicą miał kontakt z kobietą, wtedy go przywiązywali do pala i tłukli polanami drewna, póki nie zabili:

... „pokazując na pozór jakoby czcili stan czystości; dla czego też nazywali się powszechnie mołojcami, to jest młodzieńcami, gdy w samej rzeczy prowadzili życie bestialskie, mażąc się jedni z drugimi grzechem sodomskim albo łącząc z bydłętami, na które sprośności, samej naturze obmierzłe, nie było żadnej ka-

ry, jakby uczynek z kobietą był plugawszy niż z kobyłą albo krową... Do tych hajdamaków, którzy wyszli z Siczy, przywiązywało się wiele hultajstwa z Rusinów [Ukraińców] polskich i Żydów. Ci rozbijając z nimi całe lato, na zimę rozchodzili się po wsiach, służąc po karczmach za parobków i po gorzelniach – po rusku winnicach – za palaczów; drudzy zaś, przyjąwszy bractwo hultajskie raz na zawsze, do Siczy z hajdamakami powracali i ci to byli nasieniem i potomstwem hajdamaków, którzy oprócz takich plemienników, powracając do Siczy, porywali też i chłopców młodych bądź obcych, bądź swoich krewniaków, a tak mnożyli się i następowali jedni po drugich, choć żon nie mieli”.

Kitowicz oddaje jednak sprawiedliwość zręczności Kozaków w posługiwaniu się dzidą, „którą to hultajstwo daleko lepiej od Polaków szermować umiało. Jeden hajdamak wpadłszy między polskich, mógł czterdziestu w momencie rozpedzić, każdemu zadawszy ranę albo śmierć”. Dzidy, czyli spisy, po obu końcach miały ostre, żelazne grotty. Uzbrojenie uzupełniały strzelby i konie „szybkie i zwrotne jak wiatr na wszystkie strony”, sam jeździec również lekki, ubrany w czarną, grubą koszulę, wysmarowaną łojem kozłowym, którego zapach skutecznie odstraszał wszelkie robactwo; na koszuli kontusz z cielecej skóry, do tego spodnie płócienne, lekkie buty. Ogoloną głowę zdobił długi kosmyk włosów „nad czołem zostawiony, za ucho zakręcony; wąsy opuszczone, broda u niektórych ogolona, u niektórych zapuszczona”. Głowę zdobiła czapka cieleca, „w formę worka spiczastego uszyta, końcem swoim na prawe ucho zwieszona”.

Ojczyzną Kozaków była zielona, żyzna Ukraina. Francuski podróżnik z XVI wieku, pan de Vigenere, opisywał ją jako kraj mlekiem i miodem płynący:

„Jest to ziemia obiecana, którą Pan Bóg obiecał narodowi żydowskiemu. Płynie ona mlekiem i miodem. Kto raz tylko pobujał na Ukrainie, ten już nie może rozłączyć się z nią, bo ona przyciąga każdego człowieka, jak magnes żelazo. Ukraińskie niebo śmieje się i wabi człowieka do siebie. Wszędzie rosną drzewa owocowe i winorośl. W starych dębach i bukach roje pszczoł i trzmieli. Zwierzyny w lasach i polach tak dużo, że żubry, dzikie konie i jelenie zabijają tylko dla skóry. Dzikie kozy zabijają tysiącami, na rzekach bardzo dużo gniazd bobrowych. Ptactwa jest tyle, że wiosną chłopcy napełniają całe czółna jajami dzikich kaczek, gęsi, żurawi i łabędzi. Psy karmią mięsem i rybą. Na Podolu wystarczy zaorać jeden raz ziarno, urodzi się dwa razy. W jednym roku mogą być dwa albo trzy zbiory”.

Niestety... Życie mogło być rajem, ale nie było. Na ukraińskich stepach pojawiali się groźni rozbójnicy – Tatarzy, którzy palili spokojne wsie, brali łupy, zabijali starych, a młodych brali w niewolę...

W XV wieku Ukraina była słabo zaludniona. Panowie polscy czy moskiewscy, chcący panować nad Dnieprem, byli daleko; wojska ich nie były w stanie obronić kresów. Wytworzył się więc ruch samoobrony. Do krainy spokojnych chłopów przybywali z różnych stron świata ludzie niespokojnego ducha, wschodnie wcielenia Robin Hooda. Chętnie tworzyli oni zbrojne bandy, wojujące z Tatarami, a potem... Z kim się dało. Na ukraińskie Dzikie Pola przybywali Moskale, Litwini i Polacy.

Kronikarz Bartosz Paprocki pisał, że najpierw na kresy zjeżdżali ludzie rycerscy, aby walczyć z pogańskimi Tatarami, a „potem do nich zajeżdżać poczęli tacy ludzie, którzy co nieprzy stojnego w Polsce zbroili, tam sobie spokój wynaleźli i co dalej, to się ich więcej zjeżdżało”.

Dawny historyk opisywał malownicze przygody wolnych „rycerzy Dzikich Pól”, nazywanych coraz częściej Kozakami:

„Hulając po pustych szerokich stepach, gdzie nie było żadnej ścieżki ani śladu, zupełnie jak na morzu, owe śmiałki, dobrze znając przechody, jakby na znajomych i bitych gościńcach, z wielkim niebezpieczeństwem, aby gdzie nie wpaść na tatarską zasadzkę, jeździli. Nie mając przez cały miesiąc lub dwa miesiące ognia, a tylko raz na dzień twarde pożywienie, trochę sucharów tłuczonych zjadłszy, nie pozwalali nawet zarżec koniom. Jakby dzikie zwierzęta w krzakach ciernistych kryjąc się, z wielką obojętnością dróg swoich w różnym kierunku harcując po stepie, znajdowali się zawsze na umówionym miejscu. Poznawali na tych dzikich stepach drogę w dzień po słońcu, po najmniejszych wypukłościach ziemi, po mogiłach (wzniesieniach), a nocą po gwiazdach, wiatrach i rzeczkach. I tak Tatarów wypatrzywszy, niespodziewanie napadli i małą liczbą wielkie ich kupy porozbijali i niewolników do Polski lub Rosji odprowadzali”.

Z biegiem czasu szeregi Kozaków rosły; zamienili się oni w swego rodzaju świecki zakon rycerski z obronnym zespołem klasztornym na wyspie dolnego Dniepru. To właśnie słynna Sicz, opisywana tak przez francuskiego inżyniera Wilhelma Beaulplana:

„Poniżej rzeki Czertomlik, w samym środku Dniepru, jest wielka wyspa ze zrujnowanym zamkiem, otoczona mnóstwem – do 1000 – małych wysepek, nierównych, różnego kształtu i pomieszanych z sobą. Jedne z nich suche, drugie błotniste, tak zarosłe trzciną, że nie widać dzielących je strumieni. W tym zawikłanym labiryncie Kozacy przedniejsze swe mają schronienie, zowąc je Skarbnicą Wojskową.

Wszystkie te wyspy zalane są na wiosnę prócz miejsca, gdzie widać ruiny zamku. Dniepr może mieć tu milę szerokości. Cała potęga turecka nic z Kozakami w tym miejscu dokazać nie może. Wiele tu zginęło galer tureckich ścigających Kozaków, gdy z najazdów swych czarnomorskich wracali. Zapędziwszy się w ten labirynt, nie mogli znaleźć do powrotu drogi, tymczasem Kozacy z czółnami swymi ukryci w trzcinach, gęstymi razili ich strzałami.

Od tego czasu nie śmiały Turcy posuwać się dalej, jak 4 lub 5 mil... Żaden z Polaków dowiedzieć się nie mógł, gdzie są te kryjówki, nie wszyscy nawet Kozacy wiedzą o nich. Wszystkie zdobyte działa na Turkach tu się przechowuje, pieniądze nawet tu się kryje, po skończonej wyprawie dzielą się łupem. Każdy Kozak ma swoją kryjówkę pod wodą. W tym to miejscu Kozacy zwykli budować swe czółna, czyli łodzie, do wycieczek na Morze Czarne”.

Kozakiem - Zaporozcem mógł zostać każdy mężczyzna wolnego stanu; w początkach XVII wieku liczone tu przedstawiciele 22 narodowości. Ważne, żeby nie przywiązywał się do zdradliwych kobiet, pięknych strojów czy pieniędzy. W początkowych latach Siczy nikogo nie pytano o religię, choć na ziemiach

Małej Rusi dominowało prawosławie. Dawni Kozacy nie słyszeli z pobożności, o czym może świadczyć choćby popularna przyspiewka:

Sławni chłopcy zaporoscy
Wiek przeżyli, a popa nie widzieli.
Jak zobaczyli na polu kozła,
Ataman rzecze: Oto , bracia, pop, pop!
Asawuł rzecze: - U niego komunię brałem!

(tłum. Leszek Podhorodecki – „Sicz Zaporoska”)

Mieszkańcy dawnej Ukrainy znajdowali się pod wpływem polskiego katolicyzmu i moskiewskiego prawosławia. Z biegiem lat katolicyzm umacniał się wśród bogatej szlachty, kojarzonej z „polskimi panami”, zaś „religia grecka” stawała się popularna w kręgach ludowych; także w gronie Kozaków. Wokół cerkwi wyrastały liczne bractwa – stowarzyszenia o charakterze religijnym, towarzyskim i kulturalnym. Jednoczyły drobnych kupców, rzemieślników, drobną szlachtę ukraińską. Bractwa prowadziły szkoły, drukarnie, wydawały książki, propagowały prawosławie. Kozacy, którzy dawniej porównywali popów do brodatych kozłów, stawali się stopniowo zagorzałymi obrońcami „jedynie prawdziwej” wiary i katolików traktowali jak zdrajców Chrystusa. Napięcia potęgowały próby podporządkowania prawosławnych Rzymowi, czynione zwłaszcza przez jezuitów w czasach Zygmunta III Wazy - i jego spowiednika, Piotra Skargi. To głównie ich niezręczne zapędy misyjne wykopały przepaść między Lachami a ukraińską „czernią” i Kozakami.

JAK RODZILI SIĘ KOZACY

Ukraina, zwana na Wschodzie Małą Rusią; od czasów jagiellońskich - przedmiot ustawicznych sporów Rzeczypospolitej Obojga Narodów i państwa moskiewskiego. Obywatele Moskwy od czasów Iwana Srogięgo uznawali ziemie wokół Kijowa i Lwowa za kolebkę swojego państwa. Polacy z kolei uważali, że odgrywali przez stulecia rolę Robinsona, cywilizującego Piętaszka na wschodzie i dziwili się niewdzięczności rozmaitych Nalewajków czy Chmielnickich. Sami Ukraińcy marzyli o wolności i swobodzie; nie byli jednak w stanie przez stulecia stworzyć samodzielnego państwa, aby pomysł wcielić w życie.

Jednak przez ostatnie tysiąclecie Ukrainy nie udało się ani zrusyfikować, spolonizować. Silniejsza okazała się kultura ludowa, język tego społeczeństwa - do połowy XIX wieku w ponad 90 proc. chłopskiego - pozbawionego własnego ziemiaństwa, własnych urzędników, oficerów i świeckiej inteligencji. Te kierownicze role należały do polskich, rosyjskich czy austriackich „panów”, handel zaś już w czasach Chmielnickiego zdominowali Żydzi, co powodowało liczne konflikty.

Kozacy wspominali lata „złotego pokoju”, coraz bardziej mityczne czasy Jagiellonów, kiedy to chłopci na ziemiach ukraińskich cieszyli się długimi latami wolnizny. Tutaj uciekali z centralnych dzielnic Rzeczypospolitej, aby znaleźć lepsze warunki dla siebie i swoich rodzin.

Przywykli do swobody i wojowniczego trybu życia. Napadali, na kogo się dało, czy to Lachów, czy to Rusów, czy Tatarów. Samowolne wyprawy na Krym i stepy Lewobrzeża powodowały nieustanne konflikty Rzeczypospolitej z sąsiadami, szczególnie z chanatem krymskim i Turcją. Od połowy XVI wieku władcy polscy usiłowali ująć żywioł kozacki w ramy wojskowej karność. Do dnia dzisiejszego kroniki kozackie sławią dzielnego króla Stefana Batorego, który wybrał spośród ukraińskich mołojców 6 tysięcy doborowego wojska, podzielił na sześć pułków, wskazał hetmana, nadał insygnia i pieczęć. Wyznaczył dowódców i kazał strzec tatarskiego pogranicza. W zamian dał żołd wojskowy, miasto Czehryń jako rezydencję; założył też szpital dla weteranów, starców i kalek.

Próba ujęcia żywiołu kozackiego w ramy wojskowej karność nie udała się, choć regularne oddziały kozackie częstokroć pomagały Lachom walczyć z wrogami. W czasach Batorego „chodzili na służbę Jego Miłości króla do Moskwy”. Potem powstały kolejne „rejestry kozackie” i oddziały uczące się wojskowej karność.

Stanowiły małą kroplę w morzu swawolnego żywiołu. Szczególnie groźne były nieustanne wyprawy na Krym, powodujące kontruderzenia. W roku 1589 czambuły tatarskie dotarły aż pod Lwów. Sułtan Murad III groził, że wyśle 200 tysięcy konnych i sam wyniszczy Kozaczyznę, skoro Rzeczpospolita jest bezradna wobec własnych poddanych.

Kozacy rejestrowi w służbie Korony i Litwy byli niebezpieczni dla własnego państwa, gdy pojawiały się trudności z wypłatą żołdu czy zaopatrzeniem w żywność. Dochodziło do buntów. Nalewajko, jak pisali polscy kronikarze, „był to żołnierz dobry”, „żył z kozackiego chleba” w służbie Rzeczypospo-

litej. Walczył na Węgrzech „nie za jakieś pieniądze, tylko z rycerskiej ochoty”. Po powrocie na Ukrainę jego oddział nie miał gdzie się podziać. Kozacy nakładali samowolne kontrybucje na spokojnych obywateli, grabili miasta i wioski. Do Nalewajki przyłączyli się zbuntowani chłopci. Powstanie rozszerzało się.

Przeciw groźnym buntownikom w roku 1596 wysłano regularną armię królewską pod dowództwem hetmana Żółkiewskiego. Doszło do pierwszej prawdziwej wojny Korony z Kozakami. Hetman stłumił powstanie. Buntownicy wydali mu dowódców, wśród nich Nalewajkę, sami mieli być wypuszczeni wolno. Po kapitulacji jednak powstało zamieszanie. Doszło do rzezi powstańców, tak że „trup na trupie leżał... z czernią i żołnierzami na 10 tysięcy”.

Sejm 1597 roku ogłosił zbuntowanych Kozaków „zdrajcami i wrogami ojczyzny”. Poleciał hetmanowi „wytepić ich do ostatka”. Ujarzmienie kozackiego żywiołu było praktycznie niewykonalne; przenikał on całe życie na Ukrainie. Wielu mołojców dorobiło się ogromnych majątków w stepowej części Małej Rusi.

Największe korzyści przynosiło Polsce angażowanie wojsk kozackich do akcji zbrojnych. Kozacy stanowili główną część wojsk pierwszego samozwańca w jego marszu na Moskwę, wedle ostrożnych szacunków - 17 tysięcy Zaporozców i Dońców. W latach 1607 - 1610 w armii Zygmunta III oblegającego Smoleńsk było ponad 50 tysięcy Kozaków.

Oni sprowokowali wojnę chocimską z Turcją w roku 1621, ale - trzeba przyznać - walczyli dzielnie jako „obroncy ojczyzny przed turecką nawałą”.

Potem nastąpił gwałtowny wybuch wzajemnej wrogości Lachów i Kozaków w wyniku udanej akcji propagandowej Mo-

skwy i kleru prawosławnego. Cerkiew zaangażowała wszystkich swoich wyznawców na Ukrainie do krzewienia haseł:

***KOZACY TO NIE CZERŃ!**

*To pobożni prawosławni chrześcijanie - potomkowie wspaniałych rycerzy, którzy za Włodzimierza Wielkiego, świętego władcy ruskiego, zwyciężali Grecję i Macedonię...

*Przodkowie Kozaków wraz z Włodzimierzem chrzcili się na wiarę chrześcijańską i przyjmowali błogosławieństwo z Konstantynopola.

*Po dziś dzień rodzą się w Kościele prawosławnym, od niego chrzest przyjmują i w nim żyją!

Polacy z Ukrainy ostrzegali, że Moskwa wykorzystuje prawosławie, by burzyć przeciw Polakom „stugłową kozacką hydrę”.

Rodziła się wtedy świadomość historyczna Kozaków, poczucie przynależności do legendarnych Sarmatów, którzy w dawnych czasach stworzyli republikę złotej wolności szlacheckiej. Ukraina, czyli Roksolania, miała stanowić część Wielkiej Sarmacji, ciągnącej się od morza do morza, ze stolicą w Kijowie. Rodził się mit „uczciwego ruskiego ludu”, który w czasach władcy Olega pływał na swoich czajkach po Morzu Czarnym i zdobywał Konstantynopol. Prawosławna propaganda podkreślała odrębność „ludu ruskiego” i OBCYCH wiarą Lachów.

Polacy i Litwini zaczęli kojarzyć się z „panami”, wrogami ludu prawosławnego. Było to zasadne tym bardziej, że w czasach Wazów nad Dnieprem błyskawicznie rozrastały się gigantyczne

majątki polskich magnatów, „królewiat kresowych”: Wiśniowieckich, Koniecpolskich, Lubomirskich, Sobieskich, Tyszkiewiczów, Zasławskich. Starali się wyciągnąć jak najwięcej korzyści ze swoich dóbr. Ogromnymi posiadłościami, podzielonymi na części, zarządzali dzierżawcy, zainteresowani w tym, aby oddać panu to, co pańskie, ale i dla siebie coś uszczknąć. Pędzili chłopów ukraińskich do tak wytężonej pracy, jakiej do tej pory nie znali. Wywoływało to odruchy buntu i kreowało pokutujący przez wieki symbol „złego polskiego pana”.

Traktowani jak „podnóżki, raby... warszawski gnój” przez „jaśniewielmożne te hetmany”... „Rozpinani okrutnie przez Lachów na krzyżu” - odgrodzili się od nich w końcu „krwawą miedzą”, jak pisał narodowy bard Ukrainy, Taras Szewczenko

Do pogłębienia podziałów między „wolnymi Kozakami” a „polskimi panami” przyczyniły się podejmowane przez pobożnego króla Zygmunta III Wazę próby podboju Małej i Wielkiej Rusi przez jedynie słuszną religię katolicką. Religijna wrogość narastała z biegiem lat; Taras Szewczenko uznawał ją za główną przyczynę ostatecznego rozvodu Lachów z Kozakami:

Już się zaczęła ucztą krwawa
A ksiądz bez przerwy wyśpiewuje
Wściekle: „Te Deum! Alleluja!...”

I tak, Polaku, druhu, bracie,
Zachłanni księża i magnaci
Nas poróżnili, rozdzielili.

(tłum Jerzy Jędrzejewicz)